

- Jak wyglądały Pana początki z królewską grą? Z pewnością czasy w których Pan się wychowywał nie należały do najłatwiejszych, brakowało trenerów a mimo wszystko zdołał Pan się rozwijać. Proszę o dłuższą wypowiedź.

- W szachy nauczyłem się grać dość przypadkowo w lutym 1961 roku. W marcu – za namową kolegi – wziąłem udział w mistrzostwach szkoły podstawowej. Mieszkałem wówczas w Bydgoszczy. W tym czasie miałem inne zainteresowania: była to koszykówka i piłka nożna. Ale szachy bardzo mnie zaintrygowały. Była w nich jakaś magiczna moc. Postanowiłem poświęcić grze więcej uwagi. Dzięki książce Tadeusza Czarneckiego „Nauka gry w szachy” zapoznałem się bliżej z teorią. Kolega szkolny zaprowadził mnie pewnego razu do byłej siedziby klubu szachowego „Budowlani”. Tam grano raz w tygodniu w szachy. To właśnie tam mogłem sprawdzać swoją – jeszcze niewielką – wiedzę szachową. Tam przeprowadzałem też swoje pierwsze eksperymenty debiutowe. To tam tak naprawdę uległem urokowi królewskiej gry, która stała się ostatecznie częścią mojego życia! Ale moja prawdziwa przygoda z szachami zaczęła się na dobre dokładnie 15 maja 1961 roku. Na słupach ogłoszeniowych w centrum miasta zobaczyłem informację o odbywających się w kawiarni Okręgowego Klubu Oficerskiego przy ulicy Dwernickiego półfinałów do mistrzostw Wojska Polskiego. W tym dniu padało. Mimo tego, pobiegłem na miejsce rozgrywek, aby zobaczyć pierwszy w moim życiu turniej szachowy. Atmosfera na sali turniejowej dosłownie mnie zafascynowała. W tym dniu zostałem członkiem klubu szachowego OKO Caissa Bydgoszcz. Zacząłem regularnie uczęszczać do klubu. Była tutaj już spora grupka młodzieży. Liderem był Jerzy Lewi – przyszły mistrz Polski juniorów i seniorów. Zdziwił mnie brak jakichkolwiek zajęć szkoleniowych, a przede wszystkim brak trenera. Jak mi wyjaśniono: na to nie ma pieniędzy. Na moją usilną prośbę zaangażowano zawodnika I kategorii Feliksa Chybickiego do prowadzenia zajęć z młodzieżą klubu. Te treningi – z uwagi na brak funduszy – nie trwały długo, ale były bardzo przydatne. Potem trenowałem już przeważnie samodzielnie, korzystając przede wszystkim z książek w języku rosyjskim. Przez jakiś czas spotykałem się z Jerzym Lewim, z którym analizowałem końcówki i rzadziej debiuty. W tamtych czasach nie było tak łatwo rozwijać swych umiejętności szachowych z uwagi na brak trenerów z prawdziwego zdarzenia. Literatura fachowa w języku polskim była bardzo uboga.

- Bez wątplenia należy uznać Pana za bardzo wszechstronnego szkoleniowca, przez pewien okres trenował Pan takich szachistów jak Naiditsch czy Wojtaszek, jak Pan wspomina współpracę z wymienionymi szachistami?

- Dość wcześnie zająłem się pracą trenerską. Najpierw pomagałem młodszym kolegom klubowym w rozwiązywaniu ich problemów szkoleniowych. Pożyczałem im moje notatki debiutowe, co ułatwiło im szybkie podniesienie kwalifikacji szachowych. Potem trenowałem Lidzię Fentzel, która była dwukrotną mistrzynią Polski junierek w latach 1967 i 1969, a w mistrzostwach kraju kobiet w Lublinie w 1968 roku była ósma. Wielka szkoda, że ta utalentowana szachistka - po moim wyjeździe z Bydgoszczy do Krakowa - wycofała się z aktywnej gry. W latach 1976-1977

kształciłem się na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i uzyskałem tytuł zawodowego trenera II klasy. W 1977 roku zostałem zaangażowany do szkolenia kadry juniorów w Częstochowie. Moimi podopiecznymi zostali przyszli reprezentanci kraju i olimpijczycy: Roman Tomaszewski, bracia Artur i Bogusław Sygulscy oraz Jacek Flis. Byłem praktycznie trenerem-konsultantem. Przyjeżdżałem do Częstochowy na weekendy i rozwiązywałem wszystkie problemy, które nurtowały moich podopiecznych. Dostarczałem też materiały szkoleniowe, pomagałem im w przygotowaniu repertuaru debiutowego itd. Wszyscy reprezentowali barwy klubu „Skra-Komobeks” Częstochowa. W I lidze juniorów zajmowali z reguły pierwsze miejsce i wysokie lokaty w rozgrywkach I ligi seniorów. Np. w Jaszowcu w 1980 roku ta drużyna składająca się tylko z juniorów zajęła 5 miejsce. Średnia wieku tej drużyny wynosiła 19,5 lat. W Częstochowie ceniono te sukcesy. W plebiscycie Gazety Częstochowskiej znalazłem się dwukrotnie (1979 i 1980) w piątce najlepszych trenerów w częstochowskim sporcie. W latach 1978-1981 byłem trenerem kadry Polskiego Związku Szachowego. Na olimpiadzie szachowej na Malcie w 1980 roku kierowana przeze mnie drużyna kobieca zdobyła brązowy medal, pierwszy w powojennej historii występów na olimpiadach. Po wyjeździe do Niemiec byłem wielokrotnie angażowany przez Niemiecką Federację Szachową do różnych prac szkoleniowych. W 1997 roku trenowałem przyszłego arcymistrza Arkadija Naiditscha. Miało to być tylko kilka zajęć. Ostatecznie trwało to cały rok. Moja praca polegała przede wszystkim na opracowywaniu i następnie szlifowaniu repertuaru debiutowego, który odpowiadałby stylowi Arkadija. Od kilku lat Naiditsch jest najsilniejszym szachistą Niemiec. Na ostatniej liście rankingowej osiągnął wynik 2700 punkty. W 2005 roku Arkadij wygrał superturniej w Dortmundzie. Było mi bardzo miło, gdy na zakończeniu turnieju podszedł do mnie jego ojciec i w obecności kilku osób, w tym Andrzeja Filipowicza, podziękował mi ze słowami: „Pan ma też swój udział w tym sukcesie”. Przez 15 lat byłem trenerem kadry młodzieżowej Północnej Nadrenii-Westfalii. Z tej grupy dwóch zawodników reprezentowało Niemcy na olimpiadach szachowych. Obecnie trenuję reprezentację szachistów głuchoniemych. Posiadam trenerską A-licencję, najwyższą w Niemczech.

Mimo, że mieszkam na stałe w Niemczech, nie straciłem kontaktu z krajem. Na propozycję ówczesnego prezesa Jacka Żemantowskiego wziąłem w 2000 roku udział w szkoleniu trenerów na AWF w Warszawie. W marcu 2003 roku, po obronie pracy kontrolnej i zdaniu egzaminu przed państwową komisją, został mi przyznany przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu w Warszawie tytuł trenera I-klasy.

W latach 1999-2000 brałem trzykrotnie udział w sesjach Młodzieżowej Akademii Szachowej. Zaproponowałem nowe rozwiązania w pracy szkoleniowej. Między innymi byłyby to konsultacje poprzez pocztę elektroniczną ze słuchaczami Akademii, aby łączność pomiędzy trenerem i zawodnikiem była systematyczna, a nie ograniczała się tylko do spotkań na sesjach stacjonarnych. Szczególnie takie kontakty byłyby bardzo pożyteczne dla zawodników z małych ośrodków szachowych i niemających możliwości codziennych spotkań z trenerem. Aby pokazać,

jak to może funkcjonować w praktyce, zaproponowałem trening wirtualny juniorowi z Kwidzyna Radosławowi Wojtaszkowi. Udzielałem Radkowi bezinteresownie rady dotyczące jego repertuaru debiutowego i przygotowywałem różne materiały szkoleniowe. Ta nasza współpraca trwała w sumie cztery lata i dała znakomite efekty. W podobny sposób pomagałem jeszcze innym młodym zawodniczkom i zawodnikom. Mimo widocznych korzyści z takiej formy dokształcania, moje zaangażowanie na tym polu nie znalazło uznania wśród osób odpowiedzialnych za szkolenie młodzieży w kraju. Z tego powodu doszło do konfliktu z ówczesnym dyrektorem Akademii. Sam Wojtaszek w pewnym momencie zerwał ze mną łączność. A jak potem się dowiedziałem, Radek nawet twierdził, że współpraca ze mną mu niewiele dawała. Tymczasem ja mam wydruki jego emaili, w których twierdzi coś przeciwnego. Ale to nie jest odosobniony przypadek. Trenerzy często spotykają się po zakończonej współpracy z negatywną oceną swych byłych podopiecznych. To zjawisko występuje nie tylko w szachach, ale również w innych dyscyplinach. Taki jest już los trenera!

- W latach 80-tych wyemigrował Pan do Niemiec, jak Pan porównuje oba Państwa jeśli chodzi o szachy, czy dzieli nas ogromna "przepaść"?

- Gdy mieszkałem w Polsce, najważniejszą imprezą szachową był Memoriał Akiby Rubinsteina, rozgrywany przez wiele lat rokrocznie w Polanicy Zdroju. Każdy turniej był świetnie zorganizowany i obsada była zawsze atrakcyjna. W 1965 roku w trakcie Memoriału odbywały się mistrzostwa Polski juniorów, w których sam grałem. Miałem okazję po raz pierwszy w życiu oglądać pojedynki świetnych szachistów, w tym byłego mistrza świata Smysłowa. Nawet raz demonstrowałem na szachownicy pokazowej w trakcie jednej rundy pojedynk Śliwa-Smysłow. Partia ta potem została uznana za najlepszą w turnieju. To było duże przeżycie dla mnie. Nie ulega żadnej wątpliwości, że turnieje w Polanicy-Zdroju były wizytówką doskonałej polskiej organizacji.

W Niemczech widziałem wiele imprez na mniej więcej tym samym poziomie. Ale tutaj są także organizowane turnieje wysokiej rangi, np. w Dortmundzie albo w Moguncji. Nigdy nie zapomnę superturnieju w Dortmundzie w 1992 roku z udziałem ówczesnego mistrza świata Kasparowa. Grano w słynnej Westfalenhalle. Wstęp na turnieje w Dortmundzie jest płatny. Codziennie przed kasami ustawiały się długie kolejki chętnych do obejrzenia pojedynków silnych arcymistrzów. Czołowi szachiści świata, którzy grają co roku w Dortmundzie, przyciągają codziennie na salę turniejową masę kibiców. To jest znakomita reklama dla szachów. Takich turniejów w Polsce niestety nie ma.

Miałem też okazję obejrzenia arcymistrzowskich turniejów w sąsiedniej Holandii: w Amsterdamie, Tilburgu, Wijk aan Zee i Groningen. Trzeba przyznać, że Holendrzy organizują też z wielkim rozmachem szachowe imprezy wielkiej klasy.

Może kiedyś doczekamy się i w Polsce podobnych turniejów?

- Jest Pan autorem wielu książek i publikacji, może Pan opowiedzieć o swojej przygodzie w roli publicysty?

- Jest takie powiedzenie: „Reklama jest dźwignią handlu”. Może wcześniej zainteresowałbym się szachami, gdyby w prasie bydgoskiej były publikowane informacje o imprezach szachowych. Dopiero – jak już wcześniej wspomniałem - plakat o pewnej imprezie uświadomił mi, że są jakieś turnieje szachowe. Propagowanie szachów w środkach masowej informacji ma wielkie znaczenie, bo to może przyciągnąć do naszej dyscypliny wielu nowych sympatyków. Podobnie organizowanie ważnych imprez w dużych miastach daje propagandowo więcej, niż jakiś mały mieścinach.

Jako początkujący szachista zadałem działaczom bydgoskim pytanie: „Dlaczego w miejscowej prasie nie ukazują się wzmianki o turniejach szachowych”. Odpowiedź mnie zaskoczyła: „Nie ma kto podawać, ale gazety i tak nie są tym zainteresowane“. Wziąłem więc sprawę w swoje ręce. W sekretariacie Okręgowego Związku Szachowego przygotowywałem teksty. Sekretarz Związku przystawiał pieczętkę i ja potem osobiście zanosłem te informacje do redakcji trzech bydgoskich dzienników: Gazety Pomorskiej, Ilustrowanego Kuriera Polskiego i Dziennika Wieczornego. Wszystko publikowano! To był początek mojej działalności publicystycznej. Byłem wprawdzie anonimowym informatorem, bo nie podawano mojego nazwiska, ale miałem dużą frajdę, że popularyzuję w ten sposób szachy w moim mieście. Potem pisałem do Żołnierza Polski Ludowej. Była to gazeta Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Tutaj już zamieszczano autora tekstu i płacono honoraria. Po wyjeździe do Krakowa prowadziłem przez jakiś czas kącik szachowy w Gazecie Krakowskiej pt. „Mistrzowie szachownicy”. Następnie redagowałem dział teoretyczny i komentowałem partie dla biuletynu Komisji Gry Korespondencyjnej Polskiego Związku Szachowego. Jako trener kadry redagowałem Materiały Szkoleniowe. Pisywałem też okazjnie do miesięcznika Szachy.

Intensywniej zająłem się publicystyką po osiedleniu się w Niemczech. Lista moich prac jest już pokaźna: 10 książek elektronicznych i 127 normalnych publikacji, które ukazały się w Polsce, Niemczech, USA, Włoszech Czechach, Luksemburgu, Holandii i Hiszpanii. W tym roku światło dzienne ujrzało już 8 moich książek, w tym jedna w USA (wraz z Markiem Soszynskim – Anglikiem polskiego pochodzenia), dwa tłumaczenia z niemieckiego w Hiszpanii, dwie po polsku i trzy wznowienia po niemiecku. W tej chwili w druku jest jeszcze jedna praca po niemiecku i planowane są kolejne wznowienia. Wiele moich książek było wznawianych, niektóre parokrotnie. Dlatego ta lista moich publikacji jest tak bogata.

Muszę jeszcze wspomnieć o mojej współpracy z wieloma pismami, np. Schach-Report, Deutsche Schachzeitung, Fernschach, Gambit Revue, Sachinfo. Moje analizy i komentarze są cenione. Ciągłe jakieś wydawnictwa zwracają się do mnie z propozycją współpracy, np. ostatnio pismo dla graczy korespondencyjnych Fernpost, dla którego opracowuję obecnie artykuły o debiutach. Po śmierci znanego arcymistrza i autora wielu książek Ludka Pachmana, największe

pismo szachowe świata Rochade Europa zaproponowało właśnie mnie kontynuację jego działu z teorii otwarć. Prowadzę to od 2003 roku. Do tego dochodzą wydawnictwa elektroniczne. Przez wiele lat komentowałem partie i pisałem artykuły z teorii debiutów dla Chess Base Magazin. Wiele moich komentarzy można znaleźć w innych produktach znanej firmy elektronicznej Chess Base z Hamburga, np. Mega Database, Opening Encyclopedia, Corr Database itd.

Jestem także aktywny w Polsce. Wymienię pisma, z którymi miałem albo dalej mam kontakt: Pat, Przegląd Szachowy, Szachy, Szachista, Magazyn Szachista, Panorama Szachowa i Szachy-Chess. W okresie 1998-1999 byłem redaktorem naczelnym Kwartalnika Teoretycznego wydawanego przez wydawnictwo "Penelopa". W latach 80-tych prowadziłem kącik szachowy "Szach i Mat" w polonijnym piśmie Przegląd Tygodnia, wydawanym we Frankfurcie nad Menem. Przez dwa lata redagowałem "Zagadki Szachowe" w miesięczniku Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech Nasze Słowo. Od dwóch lat redaguję moją stronę internetową „W objęciach Caissy”, którą staram się wzbogacać o ciekawe materiały. Liczba odwiedzających świadczy, że jestem na właściwej drodze. Z uwagi na wiek staram się już ograniczać moją aktywność na polu publicystyki szachowej. Jestem jeszcze członkiem Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie A.P.A.J.T.E. oraz Stowarzyszenia Autorów Niemieckich "Das Wort" z siedzibą w Monachium.

Na pytanie: „Ile opublikowałeś artykułów” nie jestem w stanie na to odpowiedzieć. Jest tego bardzo dużo i nie mam czasu ich liczyć. Natomiast łatwość komentowania partii i pisanie tekstów szachowych jest wynikiem moich wieloletnich studiów nad szachami, praktycznie od 1961 roku. Już jako początkujący szachista sam skomentowałem 300 partii Alechina i potem porównałem moją pracę z objaśnieniami samego mistrza świata w książce „300 wybranych partii Alechina” (Moskwa 1954). Moje uwagi nie były złe i to było motywacją do dalszych ćwiczeń w tym kierunku. Zresztą na bazie twórczości tego znakomitego arcymistrza uczyłem się strategii i taktyki szachów. Kilka lat temu poznałem w czasie turnieju w Dortmundzie jedyne syna Alechina Aleksandra. Opowiedziałem mu o roli jego ojca w ukształtowaniu mnie jako szachisty. Na koniec oznajmiłem mu: „Powinien pan być dumny ze swego ojca, to był genialny szachista”. Zauważyłem wzruszenie na jego twarzy. Aleksander sam nigdy nie grał w szachy.

- Jak już wcześniej wspomniałem jest Pan osobą bardzo wszechstronną, jest Pan autorem wielu zadań szachowych i graczem w szachach korespondencyjnych, jak Pan ocenia wymienione dziedziny szachowe?

- Kompozycją szachową zająłem się bardzo wcześnie. Już w wieku 15 lat zadebiutowałem dwuchodówką w miesięczniku „Szachy”. Wyczułem w tej dziedzinie królewskiej gry wiele piękna. Kompozycja mnie tak zafascynowała, że w pewnym momencie chciałem nawet jej się całkowicie poświęcić. Zacząłem studiować zadania i studia. Startowałem w wielu konkursach międzynarodowych i uzyskiwałem sukcesy. Jako problemista opublikowałem około 400 zadań, z czego przeszło 100 zostało wyróżnionych. W Albumach FIDE (zbiorach najlepszych zadań

świata) znalazło się moich 8 utworów. Zajmowałem wysokie lokaty w Mistrzostwach Polski w kompozycji. Ostatecznie zostałem jednak przy praktycznej grze, ale wysoko oceniam walory problemistyki w kształceniu szachisty. Nie zgadzam się z ogólną opinią, że kompozycja jest dziedziną odrębną i nie mającą nic wspólnego z praktyczną grą. Tymczasem rozwiązywanie i analizowanie zadań szachowych może przynieść szachistom-praktykom dużą korzyść, jak ćwiczenie techniki liczenia wariantów, rozwinięcie tzw. zmysłu kombinacyjnego oraz kształcenie zdolności technicznych, co jest szczególnie przydatne w trakcie rozgrywania końcówek. Swoje doświadczenia na tym polu opisałem w książce „Kompozycja w treningu szachisty”, która ukazała się w wydawnictwie Penelopy w 2004 roku. Polecam ją ambitnym szachistom i trenerom.

Kiedyś nie było tyle turniejów szachowych, co teraz. Jako junior grywałem przeważnie w wakacje. Zacząłem więc grać w turniejach korespondencyjnych, które traktowałem szkoleniowo. Wynik nie był dla mnie tak ważny, lecz korzyści twórcze z rozegranych partii. Dla mnie było to poletko doświadczalne w sprawdzaniu wariantów i różnych idei debiutowych. Wyniki tych badań wykorzystywałem potem w moich publikacjach. Dlatego nie miałem wielu sukcesów, ale wygrałem kilka turniejów w klasie europejskiej. W XLVIII finale Mistrzostw Europy zająłem VII miejsce. Wygrałem I Memoriał Sergiusza Czerniakowa (1970-1973) oraz I Memoriał Bogdana Śliwy (2005-2006). Uważam, że obecnie granie w turniejach korespondencyjnych tradycyjną drogą pocztową nie ma większego sensu. Takie turnieje trwają bowiem bardzo długo. Na przykład moja gra w mistrzostwach Europy, licząc dwa turnieje eliminacyjne, trwała prawie 10 lat. Ale teraz można rozgrywać turnieje pocztą elektroniczną. Jest to wspaniała metoda treningowa, bowiem w krótkim czasie można rozegrać wiele partii i wypróbować wiele nowych koncepcji. Szczególnie polecam ją młodym zawodnikom, którzy w ciągu roku szkolnego nie mają za dużo możliwości uczestniczenia w normalnych turniejach.

Kilka lat temu odkryłem jeszcze jedną świetną formę treningową. Są to pojedynki rozgrywane na Chess Base com. W czasie pracy nad książkami „The Fearsome Four Pawns Attack” i „1.b4: Theory and Practice of the Sokolsky Opening” dla amerykańskiego wydawnictwa Russell Enterprises rozegrałem pokazną ilość tematycznych 5-minutowych partii. Dzięki temu sprawdziłem szybko wiele nowych idei. Te najbardziej wartościowe wykorzystałem następnie we wspomnianych pracach. Dla ścisłości obie książki napisałem razem z Markiem Soszynskim.

- W minionym roku odbył się w Niemczech mecz o tytuł Mistrza Świata pomiędzy Anandem i Kramnikiem, czy miał Pan okazję na żywo śledzić przebieg rywalizacji?

- Byłem w Bonn dwa razy. To było wielkie i doskonale zorganizowane widowisko. Niewątpliwie była to wspaniała reklama dla szachów. Ale partie śledziłem poprzez Internet. Na sali turniejowej robiłem przede wszystkim zdjęcia i potem w biurze prasowym spotykałem kolegów, z którymi dyskutowaliśmy o różnych problemach naszego środowiska.

Mecz zakończył się - jak wiadomo - zasłużonym zwycięstwem Ananda. Był on przede wszystkim znakomicie przygotowany debiutowo do tego pojedynku. W numerze czerwcowym

2008 "Panoramy Szachowej" napisałem w sprawozdaniu z turnieju w Dortmundzie: "Niespodzianką było dopiero siódme miejsce byłego mistrza świata Kramnika, który - jak twierdził jego menadżer - nie chciał zdradzić swoich planów przed czekającym go meczem o mistrzostwo świata z Anandem (14.10 - 2.11. 2008 w Bonn). Mnie się wydaje, że Kramnik przeżywa poważny kryzys twórczy. W jego partiach od dłuższego czasu nie widać nowych idei. Jego repertuar debiutowy jest ograniczony i nudny. A na rosyjską w jego wydaniu nie można już patrzeć. Chyba, że Władimir przygotowuje jakąś tajną broń na mecz z Anandem? Niedługo się już o tym przekonamy"!

Kramnik nie przygotował jednak żadnej "cudownej broni". Był niedostatecznie przygotowany do meczu i nie miał żadnych szans na sukces z Anandem. W wywiadzie dla firmy niemieckiej Chess Base (23.01.2009) Władimir dokonał oceny swej gry w Bonn. Przyznał, że w pracach przygotowawczych popełnił błędy i jego repertuar debiutowy odbiega od ścisłej czołówki światowej. Aby odzyskać dawny prymat musi zmienić metody treningowe.

Z tego przypadku Kramnika powinni wyciągnąć wnioski zawodnicy polskiej czołówki. Faza debiutowa jest bowiem najslabszym ogniwem w grze naszych asów. Bez solidnego i dopasowanego do swego stylu gry repertuaru debiutowego nie ma szans na osiąganie znaczących sukcesów na arenie międzynarodowej. Zawężony repertuar debiutowy ogranicza bowiem twórczość szachisty!

- W dzisiejszych czasach poziom szachowy jest bardzo wyrównany, szczególnie jeśli ująć światową czołówkę, mógłby Pan wyróżnić jakiegoś szachistę bądź grupę szachistów, którzy będą wiedli prym w najbliższych latach?

- Od dawna zająłem się twórczością Magnusa Carlsena. Byłem zaskoczony, że niewielka Norwegia i bez większych tradycji szachowych niespodziewanie doczekała się zawodnika wielkiego kalibru. Przystudiowałem więc jego biografię, która ukazała się po niemiecku i angielsku w Holandii. Analizuję jego pojedynki. Część ich skomentowałem i opublikowałem w różnych periodykach szachowych. Te partie ilustrują wielki talent Norwega. Wiele z nich to prawdziwe perełki, które będą jeszcze długo ozdobą publikacji szachowych na całym świecie.

Obecnie trwa superturniej w Dortmundzie. W czasie ceremonii otwarcia na bankiecie ogłoszono, że jest to pierwszy występ Carlsena w roli zawodowca. Do tej pory Magnus uczęszczał do szkoły i korzystał z indywidualnego toku nauki. Dzięki temu mógł uczestniczyć w wielu imprezach. Ale teraz, po jej zakończeniu, chce się całkowicie poświęcić szachom. Bardzo słuszną decyzją świadcząca o logicznym podejściu do sprawy. Nie można obecnie pogodzić nauki z zawodowym sportem. Z czegoś trzeba zrezygnować. Zawodowy sport na światowym poziomie wymaga wielkiego zaangażowania. A Magnus Carlsen ma jasny cel: zostać mistrzem świata! Właśnie tej determinacji brakuje czołowym polskim zawodnikom, którzy próbują połączyć granie w szachy z nauką. W rezultacie reprezentują średni poziom europejski i na liście rankingowej zajmują dalekie miejsca. Nikt ich nie zaprasza do udziału w renomowanych turniejach. Ale jeszcze

inny aspekt jest bardzo ważny w osiągnięciu sukcesów: ciężka praca. Zawodowy szachista, chcący osiągać wyniki na światowym poziomie, musi trenować około 8-10 godzin dziennie. I tak pracuje Carlsen, który wykorzystuje również w swej pracy samo-szkoleniowej najnowszą technikę, czyli Internet i materiały treningowe firmy Chess Base. A jak trenują nasze asy? Czerwcowy Magazyn Szachista na stronie 2 opublikował wywiad Moniki Soćko, która udzieliła znanemu rosyjskiemu dziennikarzowi Ilii Odesskiemu. Nasza czołowa arcymistrzyni stwierdziła: „Ranking rzędu 2400-2500 można zdobyć samym talentem, ale dalszy rozwój wymaga dobrych trenerów i wielkiej własnej pracy. Tak, polscy szachiści są leniwi...”

- W ostatnich latach w Polsce pojawiło się wiele nowych talentów. Których szachistów z Polski ceni Pan najbardziej?

- Polskie szachy już dawna mogą się poszczycić wieloma talentami, które zdobywają medale na mistrzostwach Europy i świata. Potem giną w tłumie lub po prostu odchodzą od aktywnej gry. Ostatnio zająłem się przede wszystkim twórczością Dariusza Świercza. Przeanalizowałem wiele jego partii. Ma on na pewno duże zdolności do gry w szachy. Mam jednak wrażenie, że ten talent nie rozwija się tak, jak można by tego oczekiwać. Nie wiem, czy Darek pracuje z jakimś trenerem. Jeśli nie, to powinien jak najszybciej postarać się o dobrego fachowca, z którym by udoskonił przede wszystkim swój repertuar debiutowy. To jest teraz w jego fazie rozwojowej najważniejszy problem do rozwiązania. Darek powinien być objęty szczególną opieką ze strony Polskiego Związku Szachowego, ponieważ jest on nadzieją polskich szachów. Byłem rozczarowany, gdy Świercz nie znalazł się w ekipie olimpijskiej w Dreźnie. Darek powinien już poznawać wielkie szachy. Uważam, że polityka sportowa Polskiego Związku Szachowego pod tym względem jest błędna. Ostatnio duże postępy uczynił Kacper Piorun. Moim zdaniem powinno powołać się do życia kadrę młodzieżową i zapewnić jej stałą opiekę trenerską. Kadra seniorów nie potrzebuje trenera kadry. Natomiast młodzież na pewno by dużo z takiej pomocy skorzystała. Ale to musi być trener z autorytetem i dużą wiedzą teoretyczną. Uważam, że w Polsce tylko Michał Krasenkow nadaje się na to stanowisko. Jest on autorem wielu doskonałych opracowań na temat teorii debiutów. Jest więc jedyną - według mnie - osobą, która jest w stanie pomóc naszym talentom w opracowaniu optymalnego repertuaru debiutowego.

- Z pewnością posiada Pan inne zainteresowania aniżeli szachy, proszę o przedstawienie.

- Tylko w latach 1978-81 byłem trenerem zawodowym, kiedy pracowałem w Polskim Związku Szachowym. Od 1982 roku pracuję na Uniwersytecie w Dortmundzie. Tak więc szachy są moim hobby. Ale mam jeszcze inne zainteresowania. W wolnych chwilach chętnie czytam książki o charakterze historycznym. Na przykład ostatnio zajęty byłem lekturą znakomitej pracy Ludwika Stommy „Skandale polskie”. Dla ciekawości podam, że jeden rozdział „Cisi i gęgacze, czyli zamieszanie wokół pewnej opery” jest poświęcony szachistcie Januszowi Szpotańskiemu. Oczywiście na bieżąco czytam codzienną prasę niemiecką i dwa polskie pisma wychodzące co

tydzień w Niemczech. Oglądam regularnie wiadomości telewizyjne po niemiecku i polsku. Mam dwa programy polskie: Polonię i ITVN. Chętnie słucham muzykę klasyczną i współczesną. Czytam nawet tygodniki kolorowe. Z polskich pism tego rodzaju od kilku lat prenumeruję „Życie na gorąco”.

- Na zakończenie chciałbym zapytać jak Pan ocenia nową odsłonę Imperium Szachów?

- Imperium Szachów w nowej formie oceniam bardzo pozytywnie. Podoba mi się też szata graficzna. Poprzednia była zbyt ciemna. Teraz aż miło się czyta zamieszczone teksty. Moje gratulacje i życzę dalszych sukcesów!

Rozmawiał: Albert Jakubiak



Na zdjęciu: Jerzy Konikowski i Stefan Koth - dyrektor superturnieju w Dortmundzie